

Teksty Drugie 1993, 2, s. 141-152



# **Niedokończony poemat Hieronima Kajsiewicza**

Krzysztof Rutkowski

# Przechadzki

*Krzysztof Rutkowski*

## **Niedokończony poemat Hieronima Kajsiwicza**

*15 sierpnia 1835 roku. Paryż, rue Verneuil. Adam Mickiewicz wyznaje straszną tajemnicę na stacji Hieronima Kajsiwicza.*

W czerwcu 1835 roku Bogdan Jański, dzięki swym rozległym stosunkom, wydobyl od Montaliveta, ministra spraw wewnętrznych, pozwolenie na powrót Kajsiwicza do Paryża. W drodze z Angers do stolicy, Hieronim Kajsiwicz zatrzymał się w klasztorze benedyktynów w Solesmes i poprosił jednego z księży, aby wysłuchał jego spowiedzi.

W Paryżu Kajsiwicz nie poznał Semenienki. Piotr Semenenko był z całej piątki (myślę o nim, o Gurowskim, Kajsiwiczu, Worcellu i Krępowieckim) najwścieklejszy, najzacieklejszy, najbardziej rozwrzeszczany, a teraz chodził za Jańskim jak baranek:

Postawa, wyraz twarzy, ruchy, zdawało się, że i rysy twarzy znalazł w nim Kajsiwicz zmienione. Dawniej nadęty, odpychający [...] antypatycznie z daleka, dziś pokorny, słodki, pełen namaszczenia.

Mimo słodczy Semenienki, Kajsiwicz nie potrafił, pewno podświadomie, wybaczyć mu wcześniejszego odepchnięcia. Czekał cierpliwie na okazję. Gdy wybije godzina, i na Semenenkę spadnie kara, czyli czas morowy.

Kajsiewicz obiecał, że pójdzie z Jańskim i Semenenką po raz drugi do spowiedzi. Ksiądz Smolikowski, a za nim inni ojcowie zmartwychwstańcy utrzymują, że Jańskiego nawrócił Mickiewicz, Jański nawrócił Semenenkę, a Kajsiewicz nawrócił się sam, pod wpływem obcowania z Mickiewiczem i ciągłych dysput religijnych, toczonych w przyjacielskim kole.

Hieronim Kajsiewicz od wczesnej młodości miewał wizje, by nie rzec — objawienia. Sonety układał we śnie. Potem tajemnicza siła wodziła rękę po papierze, jak podziemne wstrząsy prowadzą igłę sejsmografu, a popędy — pióra nadrealistów. Nie sposób zatem wykluczyć, że pomiędzy Angers i Paryżem, na przykład w benedyktyńskim refektarzu, spotkało to, co — *toutes proportions gardées* — zdarzyło się Szawłowi w drodze do Damaszku.

W jednej z kolejnych wersji swego *Pamiętnika* Hieronim Kajsiewicz opisywał, jak to źle się prowadził już po powzięciu decyzji o przywdzianiu księżej sutanny. Chodził po kominkach, rozprawiał po salonach, późno wstawał, a nawet — jak się zdaje — zaglądał chętnie do szklenicy.

W Paryżu mieszkał w jednej izbie z Semenenką, nadal przy ulicy Verneuil, chociaż tego nie jestem zupełnie pewien, ponieważ 2 lutego 1836 roku, w poranek Matki Boskiej Gromnicznej, po wypadkach, o których za chwilę, Kajsiewicz pobiegł zapalić mnóstwo świec do kościoła parafialnego Świętego Stefana na Górze, czyli do Saint-Etienne du Mont, a to przecież od Verneuil kawał drogi.

W pierwszych dniach stycznia 1836 roku Hieronim Kajsiewicz powrócił na stację późno w nocy. Semenenko udawał, że śpi, na pytania nie odpowiadał. Kajsiewicz też się położył, ale po chwili zakrzyknął chrapliwie i wcisnął w róg alkowy, bo przez okno zajrzał księżyc w pełni, który wytrysnął jakby żółtą kolumną światła, przebijając szybę. Szkło w wewnętrznym uchu Kajsiewicza rozsypało się na tysiące złowieszczco zgrzytliwych odprysków, a na kolumnie wjechały obrzydłe stwory, larwy czarne i błyszczące, otaczając Kajsiewicza ciasnym kręgiem, podobnym do ciemnej chmury.

Semenenko zerwał się z postania, potrząsnął Kajsiewiczem, który — jak twierdzi — dał się na chwilę przekonać, że to wszystko zwidy, ale zaraz nastąpił drugi atak, jeszcze potężniejszy, straszliwe potwory dręczyły Hieronima, rozegrała się scena żywcem wyjęta z pewnego dramatu.

Ks. Piotr: „Jak ratować grzesznika?” — Duch: „Bodajęs zdechł, klecho, — Nie powiem.” — Ks. Piotr: „*Exorciso* — ” — Duch: „Ratować

pociechą.” — Ks. Piotr: „Dobrze, gadaj wyraźnie — czego mu potrzeba?” — Duch: „Mam chrypkę, nie wymówię.” — Ks. Piotr: „Mów!” — Duch: „Mój panie! królu! Daj odpocząć — ” — Ks. Piotr: „Mów, czego potrzeba —” — Duch: „Księżulu, Ja tego nie wymówię.” — Ks. Piotr: „Mów!” — Duch: „He — Wina — Chleba —” — Ks. Piotr: „Rozumiem, Chleba Twego i Krwi Twojej, Panie — Pójdę, i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.” — *Do Ducha*: „A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy, Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.” *Duch uchodzi.*

Kłęczeli we dwójkę przy łóżku i odmawiali różaniec, a widma krążyły wokół bezustannie z chichotem, jedno krwi żąda, krwi, żąda, krwi, żąda, drugie zamienia się w kruka, ktoś ty, kruku? Trzecie przybiera rysy twarzy Konrada w bazyliańskiej celi, to znaczy ulepia w twarz Adama, czwarte przybiera postać „kochanki czarniutkiej, co tak do mnie wzdycha — A wiesz ty, jak się zowie moja luba? — Pycha”. Piąte — mistrza, szóste — księdza, a siódme — władcy dusz.

Zdaniem Kajsiewicza, widma krążyły nad nim do rana. Tuż przed świtem stanęły szeregiem koło łóżka, ale już nie śmiały atakować. Wreszcie przez rozbite okno wjechał wóz, wsiadły doń wszystkie i odjechały. Potem z sufitu spłynęły mu na posłanie jakby roje srebrnych i skrzydlatych dziątek i wreszcie, przykryty srebrzystą opończę, usnął. Hieronim Kajsiewicz nie omieszkał zaznaczyć w *Pamiętniku*, że Piotr Semenenko niczego nie widział, ani niczego nie słyszał.

W miesiąc później — a mieszkał nadal z Semenenką — Kajsiewicz poszedł w kolejne odwiedziny, ale za to z mocnym postanowieniem, że opuści towarzystwo o wczesnej porze. Gospodarze prosili i prosili, żeby został na wieczery, ale Kajsiewicz, mimo molestowań, bohatercko odmówił i wielce z siebie kontent opuścił rozbawione grono.

Położył się rychło i Semenenko nie musiał nawet udawać, że śpi, nieco zdziwiony tak rychłym powrotem kolegi. Semenenko nie chadzał na wieczery, bo — chociaż widomie wyłagodniał — nadal uważano go za pyszałka i zarozumialca, więc, spójrzmy prawdzie w oczy, na biesiady w emigranckim gronie zapraszano go raczej niechętnie.

Kajsiewicz usnął. Nad ranem ujrzał Najświętszą Pannę w kościele Salomonowym, motyw dobrze znany i popularny, szczególnie w malarstwie włoskim. Najświętsza Panna była bez Dzieciątka Jezus. Wstała, podeszła do Kajsiewicza i rzuciła mu garść grubych sztuk złota, mówiąc: „Służ mnie, a będziesz miał wszystko”.

Hieronim Kajsiwicz podjął we śnie jedną z monet i uważnie obejrzał. Znaczył ją tylko wypukły krzyż. Zaczął przemyśliwać, czym sobie na tak wielką łaskę zasłużył. Wtedy Najświętsza Panienska obrzuciła go ponoć karzącym spojrzaniem.

Kajsiwicz napisał po latach, że obudził się rankiem cały splakany ze szczęścia i usłyszał dzwony na Anioł Pański. Semenenko — jak wierny Soroka — przypomniał mu, że to święto Matki Boskiej Gromnicznej, więc natychmiast pobiegł zapalić szeregi świec u Świętego Stefana na Górze.

Stąd moje wahania: czy 2 lutego 1836 roku Kajsiwicz mieszkał jeszcze z Semenenką przy ulicy Verneuil? Skoro tak, to dlaczego nie zapalił świec u pobliskich Inwalidów, albo po prostu w Saint Germain des Pres? To ważny szczegół, w szczegółach gnieźdzą się diabły, niekiedy zaś goszczą anioły.

A ponieważ historię uprawiam wyłącznie naukowo, więc chciałbym wiedzieć, jak ze świecami było naprawdę. O sile wizji, a nawet o jej istnieniu, świadczy również droga, którą iluminant przebywa, by za doznaną łaskę podziękować Bogu. Skoro Kajsiwicz pobiegł z ulicy Verneuil aż na wzgórze koło Panteonu, mijając po drodze tyle świątyń, to musiał przeżywać chwile zaiste wyjątkowe. W każdym razie twierdził stanowczo, że odtąd już nigdy więcej nie wrócił późno do domu.

15 sierpnia 1835 roku Hieronim Kajsiwicz przyrzekł, że wyruszy wczesnym rankiem do spowiedzi wraz z Piotrem Semenenką. Spowiednika wybrał Jański. Ksiądz Jean Baptiste Chausette, proboszcz w parafii Saint-Mandé, sprawdzony i cierpliwy, bardzo się wizytą przejmował, bo dobrze znał przecież Jańskiego i słyszał o jego planach. Postanowili iść piechotą z braku funduszy na wynajęcie powozu.

Kajsiwicz wyznał Semenence, że nie wstanie, że boli go głowa, że przez całą noc toczył walkę z szatanem. Złe duchy trzymały go za ręce tak silnie, że nawet nie mógł się przeżegnać. Wreszcie ktoś nieznany pojawił się przy Kajsiwiczowym łóżu i powiedział złym duchom, żeby go puściły, bo on jestznaczony. Nocne zapasy z duchami zmęczyły Kajsiwicza do tego stopnia, że stanowczo odmówił wstania z pościeli. Semenenko długo stał nad łóżkiem Kajsiwicza i prosił. Wreszcie wyszli. Przecięli Tulerie, minęli Luwr, zabrnęli w gęstwinę ulic Le Marais, by wkroczyć na przedmieście Świętego Antoniego. Tu Kajsiwicz usiadł na kamieniu i oświadczył, że dalej nie pójdzie.

Semenenko znowu prosił i przekonywał, że drogi zostało niewiele, że

rany na nogach szybko się zagoją, że ksiądz czeka w konfesjonale. Do Saint-Mandé dotarli w samo południe.

Kajsiewicz twierdzi, że tego właśnie dnia postanowił zostać księdzem. Słowo „postanowił” wydaje się tu najwłaściwsze, bo dokładnie opisywał w *Pamiętniku*, jak długo medytował nad wyborem zawodu. Wieczorem, po powrocie z Saint-Mandé również. Chodził po pokoju — mimo zmęczenia i obtartych nóg — i rozmyślał: doktorem zostać, czy prawnikiem? Życzliwi Francuzi radzili, żeby z adwokatury zrezygnował, bo cudzoziemiec nigdy nie prześcignie tubylca w wymowie, medycyna — owszem, ale Kajsiewicz odczuwał silny wstręt do sekcji zwłok.

Przemierzał więc pokój i bił się z myślami, aż usłyszał głos dochodzący z trzewi: „Czemubys księdzem nie został?” Głos wewnętrzny sprawił na Kajsiewiczuz ogromne wrażenie. Podobno jeszcze przez kilka godzin biegał po pokoju jak oszalały, w drzeniu i w gorączce. Zrozumiał, dlaczego uniknął małżeństwa, i po co mu dar wymowy tak rozległy, „że go wszędzie na mówcę i moralistę wysadzano”.

Kajsiewicz twierdzi, że w chwili największego poruszenia wewnętrznego i miotania się po izbie, przyszedł do niego Mickiewicz.

Ta scena musiała się rozegrać. Jeśli nie w rzeczywistości, to przynajmniej w wyobraźni Kajsiewicza. Mickiewicz się objawił — duchem lub ciałem — właśnie w tej chwili, niezbędny i pożądany, bo przecież Kajsiewicz toczył duszne boje ze względu na Mickiewicza, dla Mickiewicza, przeciw Mickiewiczowi. Mickiewicz był jego częstką, odbiciem. Wzorem i sobotórem, nauczycielem i mistrzem, wyrocznią i wrogiem, strzałą i tarczą, łukiem i cięciwą.

Mickiewicz darzył Kajsiewicza miłością i uważnie śledził jego poetycką drogę. Wiemy, że pomagał Kajsiewiczowi jak potrafił. Wynajdywał dlań pieniądze, by mógł spokojnie składać swoje poemata, troszczył o jakość rękopisu oddawanego do drukarni, wyklócał z Jełowickim, którego uważał za oszusta. Mickiewicz pisał do Kajsiewicza wiele listów, zwierając się prawie ze wszystkiego, prowadząc jak ucznia i prosząc, by nie nazywał go Nauczycielem.

27 lipca 1834 roku wyjawiał sekret, o którym dotąd jeszcze nikomu nie powiedział:

Rue Pépinierè Nr 121 en face de Nr 98. Kochany Hieronimie. Nie spodziewasz się nowiny, którą ci donoszę. Jestem żonaty. Od tygodnia mieszkam na własnym gospodarstwie, i teraz właśnie żona [podkr. Mickiewicza] piecze mi kartofle. O szczegółach mojego ożenienia i terażniejszego życia później wam doniosę lub opowiem, bo muszę was kiedyś

widzieć u siebie [...]. Nikt o tem z moich przyjaciół nie wiedział, do ostatniej chwili. Możesz wystawić sobie ich zdziwienie! Ślub mój przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusje polityczne, i ledwie nie tyle zajmował nowiniarzy ile przyjazd Lubeckiego — wszystko to było przyczyną że do was nie pisał tak często jak mi się chciało. Twoje poezye ostatnie, coraz wyższe, szersze i głębsze, cieszę się z nich równie jak i ty. Wiersz o niedowiarkach wyborny. To coś napisał o Stefanie [Witwickim] do łez mnie wzruszyło. Przepyszne dla Potockiej, i dla siostry Stefana, tylko wyrzucę wiersze słusznie od Rettla podkrślone, i dwa inne zawierające dla mnie i dla Kludyny zbyt wielką pochwałę. Niech cię Bóg dalej tą drogą prowadzi, masz siły wiele i talentów przednich, ja tylko zamawiam sobie, aby mi wolno było, czasem wołać, na prawo, na lewo, wprost etc. [podkr. Mickiewicza] Dalszych przestróg nie będziesz potrzebował. — Jełowieckiemu listu nie oddałem, bo trzeba go wprzód dobrze wyrozumieć. Trzeba przede wszystkim rękopism cały wygotować już do druku, i od razu ukłać zawrzeć. Inaczej było by trudno, wiele miałem kłopotu, nim mu sprzedałem tłumaczenia Odyńca. Naprzód więc spis porządnie to co masz zamiar drukować, przeslij mnie rękopism, a ja zacznę traktować — nie wiem jak ostatecznie poprawiłeś *Gedymina* którego wielu części nie approbuje. Drobniejsze poezye, jeżeli masz ich więcej, może lepiej byłoby wydać na teraz, bo są całkiem dobre. Obszerniejsze p o e m a t a jeszcze zatrzymać do namysłu. Cóż to jest za choroba twoja? jak się teraz masz? czyś już zdrów zupełnie?

Mickiewicz traktował Kajsiewicza jak młodszego brata lub jak syna. Kajsiewicz uważał, że pisze wiersze nie gorsze niż Mickiewicz, a nawet — naprawdę tak myślał — że go przewyższa, że składa głębsze i silniejsze rymy. Kajsiewicz powtarzał, że Mickiewicz lepiej pisze listy, niż układa poezye, a później doszedł do wniosku, że on — Hieronim Kajsiewicz — lepiej wciela poetyckie talenty w kazania i okolicznościowe mowy, niż Adam — w rymy.

Dajmy więc rzeczy odpowiednie słowo: Hieronim Kajsiewicz zazdrościł Mickiewiczowi i bardzo chciał zająć jego miejsce. Chciał być pierwszy, zawsze pierwszy, od dziecka. Z prymusem Leonardem Niedźwiedzkiem zmagał się w sejneńskiej szkole tak długo, aż mu zabrał prymusostwo. Teraz przyszedł czas na Adama...

Dlatego Hieronim Kajsiewicz musiał napisać i powtórzyć we wszystkich wersjach swego *Pamiętnika*, że kiedy usłyszał wewnętrzny głos i rozgorączkowany biegał po pokoju — z czego wynika, że dzień 15 sierpnia 1835 roku upłynął Kajsiewiczowi w całości pod znakiem wędrówki — w jego kwaterze zjawił się Adam Mickiewicz. I musiał włożyć w usta Mickiewicza słowa uznające — co prawda tylko pośrednio — wyższość Hieronima nad Adamem.

Mickiewicz złożył bowiem przed Kajsiewiczem straszliwe wyznanie, ujawnił życiowy błąd. Kajsiewicz napisał:

Jeszcze był nie ochłonał, kiedy wszedł do niego Mickiewicz i ucieszył się niezmiernie, słysząc co się święci. Zdawało mu się, że daje niejako zastępcę na swoim miejscu [podkr. K. R.]. Sądził bowiem, że miał być prawdziwe powołanie i że zmarnował [podkr. Kajsiewiczza].

Na Adama Mickiewicza spłynęło podobno powołanie kapłańskie podczas gorącej modlitwy, w kościele del Gesù, przed obrazem Santa Madonna della Strada, w Rzymie. W kraju wybuchło powstanie listopadowe i poeta niespiesznie wybierał się do Polski.

Nie wiadomo, jak było naprawdę. Nie wiadomo, czy Mickiewicz rzeczywiście chciał zostać księdzem. Nie wiadomo, czy uznał w Kajsiewiczzu wcielenie swego lepszego „ja”, sobowtóra, który wcielił w czyn jego idee, ale nie stało mu woli mocy, a na dodatek się ożenił. Nie wiadomo też, czy Mickiewicz tego dnia w ogóle do Kajsiewicza przyszedł. Ale jeśli nawet Kajsiewicz wizytę Mickiewicza wymyślił i włożył mu w usta słowa, których Mickiewicz nigdy nie wypowiedział, jeszcze mocniej ujawnia się natura uczucia, którym Hieronim darzył Adama. On go uwielbiał, po to by siła uwielbienia jego samego wyniosła nad poziomy. Tak wielka moc uczucia mogła spowodować nawrócenie i przyspieszyć dzień kapłańskich święceń.

Nie noszę w sercu brzydkich uczuć, a w głowie nie hoduję podejrzeń i nikomu z bohaterów mojej opowieści, broń Boże, nie wmawiam hipokryzji lub samozakłamania. Duch Święty chadza kędy chce i nie mnie sądzić o łasce powołań. Staram się jedynie rozplątać, lub choćby rozluźnić nieco, przedziwny węzeł uczuć, który złączył na długie lata Kajsiewicza z Mickiewiczem, bo wiem na pewno, że Kajsiewicz nade wszystko pragnął być poetą i za poetę się uważał, czyli Hieronim Kajsiewicz pragnął zostać Mickiewiczem.

W początkach roku 1836 Kajsiewicz prosił Leonarda Niedźwiedzkiego:

Leonardzie, napisałem do ciebie szczerze i otwarcie. Odpląć wzajemnością, a serdecznie, jak rowiennik, jak przyjaciel, jak brat. Nie rój sobie, abym ja był dorosłym pisarzem, bo w pierwszym liście, toś gadał jak nasze chłopki poczciwe, którzy sądzą, że kiedy jaki Jonek z ich wsi pisać się nauczy i na pisarza prowentowego patrzy, to już i królem może zostać, a przynajmniej stopniem niżej, to jest, komisarzem obwodowym.

Posyłam ci sonety i *Nunc dimittis Domine*, którą Mickiewicz i inni chwalili. Coś to niby mojego własnego, ale jeszcze mętne. Przeskok między temi dwoma pracami, staram się ułatwić niektórymi kawałkami, które ci posyłam, jak wiersz o Garczyńskim, pisany w chorobie; to też forma jego, jak szlafrok i pantofle na chorym.

Wiele mam rzeczy do drukowania, ale mnie Mickiewicz wstrzymuje, ciesząc tem, że on nie chce, abym ja lada co drukował jak inni [podkr. K. R.], ma racya:



zanadto my wszyscy jeszcze pod wpływem jego; nie tak łatwo coś nowego wynaleźć, albo dalej rzecz posunąć. Tylko autor *Nie Boskiej komedyi i Irydiona*, którego zapewne masz przyjemność znać, nową żyłą w literaturze otworzył — są to słowa Mickiewicza.

Piszę teraz *Bolesława Śmiałego*, powieść wierszem. Pierwszą część, zajmującą hulanki kijowskie, skończyłem: 600 wierszy; zostaje druga w Krakowie, rzecz ze św. Stanisławem, a trzecia, wygnanie.

Kajsiewicz dążył do pierwszeństwa, a pierwszym był Mickiewicz. Ponieważ nie może być dwóch pierwszych, należy poprzedniego pierwszego ściągnąć, poniżyć lub zepchnąć, nawet jeśli się bardzo z tego powodu rozpacza. Kajsiewicz w najpóźniejszej wersji *Pamiętnika*, z roku 1872, raz jeszcze opisał odwiedzin Adama Mickiewicza w dniu 15 sierpnia 1835 roku. Kajsiewicz na stare lata nie owijał już słów w bawełnę i niemalże żołnierską frazą walił prosto z mostu. Przywykł już mówić o sobie wyłącznie w trzeciej osobie: „Kajsiewicz poczuł w sobie powołanie do stanu kapłańskiego w dzień Wniebowzięcia Matki Najświętszej”. W tym miejscu, nad kończącą zdanie jotą, narysował gwiazdkę i u dołu strony umieścił następujący przypis:

Pierwszy któremu Kajsiewicz to objawił tego samego dnia jeszcze, był Adam Mickiewicz. Posłyszawszy tę dobrą nowinę, [Mickiewicz] rzucił mu się na szyję i zawołał rozrzuwniony: niechże będą Bogu dzięki! I ja miałem powołanie, alem je zmarnował: może ty mnie zastąpisz. To powołanie otrzymał Mickiewicz w Rzymie roku 1830-go po odbytej spowiedzi z całego życia podczas gdy modlił się w kapliczce Matki Boskiej w kościele del Gesù. Powstanie polskie, emigracja, były powodem puszczenia w odwołkę wykonania tej myśli, a ożenienie się następnie, ostatecznie ją zniweczyło. [...] Nie zdaje się jednak by już wtenczas był głębiej w nabożeństwo wdroył: owszem czwarta część jego *Dziadów* [Kajsiewicz ma na myśli oczywiście III część *Dziadów* — K. R.], w Dreźnie spisana, dowodzi wielkiego rozstrojenia ducha; wszakże wobec emigracji w Paryżu, w y s t ę p o w a ł j a k o c h r z e ś c i a n i n k a t o l i k [podkr. K. R.] i kilka lat następnych przeżył w wielkim uspokojeniu wewnętrznym. Pomny może na myśl kapłaństwa w Rzymie poczętą, powiedział: „na nic się to wszystko zdało; trzeba dla Polski zakonu” [...]. Wszakże Mickiewicz, jak ogólnie poeci i artyści, nie miał usposobienia do systematycznego porządku w życiu.

Mickiewicz — wedle Kajsiewicza — zdradził siebie, naraził na szwank zbawienie własnej duszy i zubożył zastępy kapłanów. Skoro tak, to postąpił niepatriotycznie, bo jak Kajsiewicz lubił powtarzać, Polak to katolik, a kościół — to ojczyzna. Adam Mickiewicz stał się dla Kajsiewicza kacerzem, zanim jeszcze Towiański zjechał do Paryża. Adam Mickiewicz zawiódł nadzieje prawdziwych Polaków. I na dodatek się ożenił. Jeszcze raz powtarzam i klnę się na duszę, że opowiadając o Mickiewiczu,

jego wrogach i przyjaciółach, którzy stali się wrogami, zachowuję naukowy dystans i możliwie najbardziej oschłą bezstronność. Nie jestem jednak aż tak cyniczny, albo aż tak naiwny, żeby wierzyć w obiektywizm zupełny. Zatem w chwilach szczególnie mrozących krew w żyłach, na ostrych wirażach mej opowieści (niestety, moja opowieść składa się wyłącznie z ostrych wiraży) postanowiłem przywoływać na pomoc autorytet Kościoła i jego pasterzy, aby, jak Mickiewicza, nie okrzyknięto mnie heretykiem po placach i rozstajnych drogach.

Przywołuję więc na pomoc słowa księdza Johna Iwickiego, niezjącego już przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, autora najnowszej historii kongregacji napisanej po angielsku i przełożonej niedawno na polski, który napisał wprost:

Wszyscy trzej [to znaczy: Jański, Semenenko i Kajsiewicz — K. R.] zdecydowali się na wspólne przyjęcie sakramentów. Chociaż Kajsiewicz powrócił do Kościoła w klasztorze benedyktynów w Solesmes, zdawał sobie sprawę, że jego motywacja nie była natury czysto nadprzyrodzonej. Wiedząc, że człowiek najbardziej podziwiany przez niego — Adam Mickiewicz — był gorliwym katolikiem, chciał sprawić mu przyjemność i uzyskać jego przychyłność. To w znacznym stopniu pchnęło go do przyjęcia sakramentów.

Hieronim Kajsiewicz ciągle pisał. Wiersze wysyłał Mickiewiczowi do Paryża. Z Nogent, z Angers, z Tuluzy, z klasztoru benedyktynów w Solesmes, ale nie z Rzymu, bo w sierocińcu księży somasków brakowało okna i wolnej chwili, a na Piazza Margana naprawdę nie miał czasu na wiersze. Wezwany do Paryża, wcielał poezję w kazania.

Adam Mickiewicz zaczął ponadto traktować twórczość Kajsiewicza z pewną oschłością. Więcej nawet: ze szczerością, dyktowaną przez prawdziwą przyjaźń, czyli zrezygnował z komplementów o ptaku, co wysoko podlata. Pozwolił sobie natomiast na ostrą krytykę. W listach od Adama pojawił się nawet ton łagodnej, ale wyraźnej reprimendy, co Kajsiewicza musiało straszliwie zabołeć.

W słynnym i bardzo ważnym liście z 31 października 1835 roku, Mickiewicz sam podsunął Kajsiewiczowi rozwiązanie: jak prześcignąć Adama, skoro wiadomo, że w poezji się go nie prześcignie. Oryginał listu czytałem w wielkim napięciu, ponieważ adresat podkreślił niektóre fragmenty niebieskim ołówkiem w wyraźną złością lub w pasji (przebijając listowy papier prawie na wylot):

Miałem tego lata wiele smutków osobistych i rodzinnych, w takim razie iak w bólach zębów najlepiej cierpliwie przeczekać. Życie domowe spokojne i miłe ucisza mnie ale

ieszcze nie uspokoiło. Tymczasem wszystko co nas otacza bardzo jest jak wiece smutne, i przyszłość ciemna. Nie czułem w sobie dosyć siły żeby was cieszyć. Może teraz jesteście lepsi ode mnie i mędrsi [ten fragment Kajsiewicz podkreślił kilka razy — K. R.], i radbym was posłuchać, bo życie nie jest to sztuka lub rzemiosło, o którym starzy i doświadczeni tylko radzić umieją, tu im kto lepszy tem więcej umie —.

Mickiewicz wskazał drogę Kajsiewiczowi: prześcignij mnie, wyprzedź mnie w człowieczeństwie. Chcesz być księdzem, tu twoja lepszość, z urzędu zdobędziesz duchową przewagę, życie to nie sztuka, więc ucz jak żyć — oto profesja.

Pisanie wierszy spadło do zajęć niższych i w dzisiejszych strasznych czasach niepoważnych, nawet podejrzanym, bo przecież — Mickiewicz uderzył w liście w kolejną strunę:

Prawdziwa poezja naszego wieku ieszcze może nie urodziła się tylko widać symptomata jej przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy albo celów zbyt małych. Przypominaj proszę te słowa St. Martina „on ne devait écrire des vers qu’après avoir fait un miracle”, mnie się zdaje że wróca czasy takie że trzeba będzie bydz świętym żeby bydz poetą, że trzeba będzie natchnienia, i wiadomości z gory o rzeczach których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub pospolitą gazetą. Te myśli często we mnie budzą żal i ledwie nie zgryzoty, często zdaje mi się że widzę ziemię obiecaną poezji, iako Mojżesz z góry, ale czuję żem nie godzien zająć do niej! wiem przecież gdzie leży i wy młodzi patrzcie w tamtą stronę. Nie znajdziesz jej na teatrach, ani w gazetach, ani w pochwałach tak zwanej opinii. Przekonasz się kiedyś co to jest sława, i jak ci nie sprawi ani jednej chwili szczęśliwej, i często może będziesz najbardziej żałował tych słów które największe wzbudziły echo.

Hieronim Kajsiewicz pojął te słowa po swojemu. Utwierdził się w przeczuciach i wyborach: by stać się prawdziwym poetą — został księdzem, aby zaznać sławy — kazał z ambony i po cmentarzach, pisał raporty i setki listów. Nigdy natomiast nie żałował tych wypowiedzianych przez siebie słów, „które największe wzbudziły echo”, ponieważ były to najczęściej przesączone jego głosem i wolą — słowa Adama Mickiewicza. Kajsiewicz postanowił odnaleźć ziemię obiecaną, do której Mickiewicz nie czuł się godzien wstąpić. On — wyruszył w podróż, jako osoba duchowna i uduchowiona, z poręki Mickiewicza, jako ktoś od Adama godniejszy i lepszy. Mąż wyświęcony i uświęcony, mąż wybrany.

Oto nadszedł czas naprawy błędów Adama, który doszedł do kresu i osłabł, bo się sprzeniewierzył powołaniu. Hieronim Kajsiewicz postanowił przyjąć wyzwanie również dlatego, że w liście z 31 października 1835 roku znalazły się nie tylko fragmenty potwierdzające słuszność jego drogi, lecz również i raniące dumę ustępy, które dotyczyły napisa-

nych wierszy: „Połowę prawie wstrzymałbym od druku, chociaż wiele jest wszędzie dobrego, ale jestem trudny dla ciebie i będę szczery”. Mickiewicz po raz pierwszy uderzył tak ostro. Kajsiewiczza paliły pewno uszy, gdy czytał:

W stylu jest walka między formą dawną dykcją starą, i razem między stylem twoim własnym którym twoje opinie albo obrazy kryślisz [...]. Bo jakkolwiek dąszasz się na szkołę i formy, ieszcze te formy płaczą ci się u nóg i skręta często widać, szczególnie, w puławskich w wierszu o wyobraźni i nawet w wierszu do Dwernickiego.

W dalszych fragmentach listu Mickiewicz zniechęcał do pertraktacji z Jełowickim w sprawie wydania Kajsiewiczowych poezji i przerwania ich do kraju. O Jełowickim mówią i piszą — donosił Mickiewicz — że oszust i spekulant, a księgarze zawaleni emigracyjnymi tomami, więcej na skład przyjmować nie chcą. Zatem Mickiewicz pytał, czy ma pokazywać Jełowickiemu pisemną ofertę Kajsiewiczza, czy też nie, bo nie chciałby kołatać do Jełowickiego na próżno tym bardziej, że Jełowicki do księgarstwa już się zraził, gdzie indziej obraca kapitały.

Mickiewicz wskazał Kajsiewiczowi drogę, ale zarazem podwójnie uraził: ostrym sądem o poezjach, i o kręactwach Jełowickiego. Dodał jednak:

Zdanie o poezjach twoich zachowaj dla siebie, przyjmij lub odrzuć, bo nie mam pretensyj do nieomyślności, — nikomu więcej nie będę o nich mówił tego co tobie. Nikomu ich dotąd nie pokazywałem.

Gwarancja dyskrecji i nowe drogi, wytknięte przez Adama przemieniły półarkusz welinu w list żelazny. W testament i depozyt tajemnicy. W glejt. I w kamień obrazy.

Kajsiewicz doszedł do wniosku, że trafi za grzbiet nieba, by odkryć krainę poezji nowej, przez zakrystię i ambonę. Nie wątpił, że to on właśnie jest powołany i wybrany, ponieważ dobrą nowinę zwiastował mu Adam.

Kiedy Adam okrzyknął Andrzeja Towiańskiego Mistrzem i Panem nad sobą, Hieronim Kajsiewicz rozpoczął egzorcyzmy i wydał wojnę herezji, strasznej sekcji piekielnej, gorszej niż adamici, adopcjanie, adwentyści, akacjanie, albigensi, angeliści, anglikanie, apolinaryści, arianie, bardesanicy, bogomoli, bruzjanie, ceryntianie, donatyści, enkratyci czyli hydroparastaci, entuzjaści, flagelanci, fosarianie, gnostycy, henrycjanie, hugenoci, husyci, irwingianie, janseniści, katarzy, kwarkrzy, labadyści, lucyferianie, manichejczycy, mariawici, martyniści,

metodyści, monofizycy, mormoni, orleańczycy, pelegianie, predestynacja, purytanie, sabatyści, setianie, symmachianie, tryfeišci, turliponi, unitarianie, waldensi, wilhelmici, zwinglianie oraz wyznawcy Pierre-Michel Vintrasa razem wzięci.

Hieronim Kajsiwicz nie lubił przegrywać. Ani w tablicowym pojedynku w Sejnach, ani w zmaganiach o rząd dusz. On czuł się kapłanem. Adama okrzyknął kacerzem.

---

Od autora: *Jest to fragment drugiego aktu książki „Stos dla Adama albo kacerze i kapłani”, która dotyczy sporu pomiędzy zmartwychwstańcami i towiańczykami.*

*Całość składa się z trzech aktów, podzielonych na odsłony (ponieważ mamy do czynienia z dramatem) oraz z dwóch nadrzędnych części:*

*Część pierwsza — narracyjna, spisuje czyny i rozmowy poszczególnych bohaterów dramatu, zawiera ich ocenę sytuacji oraz ujawnia punkt widzenia oraz wątpliwości autora.*

*Część druga — filologiczna, objaśnia źródła poszczególnych cytatów — jawnych, półjawnych i ukrytych, które przenikają część narracyjną, podaje wszelkie informacje bibliograficzne dotyczące rękopisów oraz druków, a ponadto zawiera polemikę z dotychczasowymi ustaleniami w sprawie sporu walki „polskich księży” z Mickiewiczem i Kolem Bożym.*

*Części będzie można czytać osobno: pierwsza zainteresuje miłośników powieści sensacyjnych. Druga — badaczy. Powyższy fragment pochodzi z części pierwszej, dlatego nie ma w nim not i przypisów.*